



Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl/>). Partnerem projektu jest Prokom Software SA. Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN. Ten utwór nie jest chroniony prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza, że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać.
Źródło: http://wiki.wolnepodreczniki.pl/Lektury:Kochanowski/Odprawa_pos%C5%82%C3%B3w_greckich.

JAN KOCHANOWSKI

ODPRAWA POSŁÓW GRECKICH

PODANA NA TEATRUM PRZED KRÓLEM JEGO
MŚCIĄ
I KRÓLOWĄ JEJ MŚCIĄ
W JAZDOWIE NAD WARSZAWĄ
DNIA 12 STYCZNIA ROKU PAŃSKIEGO 1578,
NA FEŚCIE U JEGO MŚCI PANA
PODKANCLERZEGO KORONNEGO

MEMU MIŁOŚCIWEMU PANU,
JEGO MŚCI PANU,
PANU JANOWI ZAMOYSKIEMU
Z ZAMOŚCIA,
PODKANCLERZEMU KORONNEMU ETC, ETC.
SŁUŻBY SWE W ŁASKĘ W. M. MEGO MIŁOŚCIWEGO PANA ZALECAM.

Wczora dopiero oddano mi obadwa listy za raz, któreś W. M. do mnie około tej tragedyjej pisał. A iżem przedtym nie wiedział o tych liściech, spodziewałem się, że za tymi czasów odwłokami i mej tragedyjej się odwlec miało albo raczej że tak ze mną zostać miała molom na pokarm albo na trąbki do apteki. Jakom listy W. M. przeczytał, nie było czasu poprawować, bom wszytek musiał *insumere* na przepisanie. *Quicquid id est*, a baczę, że błazeństwo, i W. M. sam podobno rzeczesz, posyłam W. M. tym śmielej, chocia nie masz co, zem to jeszcze z przodku W. M. opowiadał, że to nie miało być *ad amussim*, bo mistrz nie po temu. Rzeczy też drugie nie wedla uszu naszych. *Inter caetera* trzy są chory, a trzeci jakoby greckim chorom przygania, bo oni już osobny *characterem* do tego mają; nie wiem, jako to w polskim języku brzmieć będzie. Ale w tym niech będzie *arbitrium* W. M. albo raczej we wszytkim. Barzo bych to był rad uczynił, żebych był sam *praesens* W. M. teraz służby swe ofiarował, ale mi złe zdrowie nie da. Nierad bych przedsię omieszkał przenosin W. M., jeśli *salus* tak będzie chciała. Zatyń się łasce W. M. mego miłościwego Pana zalecam. Dat. w Czarnolesie dwudziestego wtórego dnia grudnia roku bożego MDLXXVII.

W. M. mego miłościwego Pana

sługa uprzejmy
Jan Kochanowski

PERSONY

Antenor
Aleksander, którego i Parysem zowią
Helena
Pani Stara
Poseł Parysów
Ulisses
Menelaus
Priamus, król trojański
Kasandra
Rotmistrz

Wieżień
Chorus z panien trojańskich
Sprawa w Troje

ANTENOR

Com dawno tuszył i w głos opowiadał,
Że obelżenia i krzywdy tak znacznej
Cierpieć nie mieli waleczni Grekowie:
Teraz już posły ich u siebie mamy,
Którzy się tego u nas domagają,
Aby Helena była im wydana,
Którą w tych czasach przeszłych Aleksander,
Będąc w Grecyjej, gość nieprawie wierny,
Uniósł od męża i przez bystre morze
Do trojańskiego miasta przyprowadził.
Tę jeśli wrócim i mężowi w ręce
Oddamy, możemy siedzieć za pokojem,
Lecz jeśli z niczym posłowie odjadą,
Tegoż dnia nowin słuchajmy, że Greczyn
Z morza wysiada i ziemię wojuje.
Czuje o sobie widzę, Aleksander:
Praktyki czyni, towarzystwa zbiera,
Śle upominki, aż i mnie nie minął;
A mnie i dom mój, i co mam z swych przodków,
Nie jest przedajno. A miałbych swą wiarę
Na targ wynosić, uchowa mię tego
Bóg mój. Nie ufa swej sprawiedliwości,
Kto złotu mówić od siebie rzecz każe.
Lecz i to człowiek małego baczenia,
Który na zgubę rzeczypospolitej
Podarki bierze, jakoby sam tylko
W całe miał zostać, kiedy wszystko zginie.
Ale mnie czas do rady, bo dziś król chce posły
Odprawować. Snać widzę Aleksandra? Ten jest.

A l e k s a n d e r , A n t e n o r

ALEKSANDER

Jako mi niemal wszyscy obiecali,
Cny Antenorze, proszę, i ty sprawie
Mej bądź przychylnym przeciw posłom greckim.

ANTENOR

A ja z chęcią rad, zacny królewicze,
Cokolwiek będzie sprawiedliwość niosła
I dobre Rzeczypospolitej naszej.

ALEKSANDER

Wymówki nie masz, gdy przyjaciel prosi.

ANTENOR

Przyzwalam, kiedy o słuszną rzecz prosi.

ALEKSANDER

Obcemu więcej życzyć niżli swemu
Coś niedaleko zda się od zazdrości.

ANTENOR

Przyjacielowi więcej niżli prawdzie
Chcieć służyć, zda się przeciw przystojności.

ALEKSANDER

Ręka umywa rękę, noga nogi
Wspiera, przyjaciel port przyjacielowi.

ANTENOR

Wielki przyjaciel przystojność: tą sobie
Rozkazać służyć nie jest przyjacielska.

ALEKSANDER

W potrzebie, mówią, doznać przyjaciela.

ANTENOR

I toć potrzeba, gdzie sumnienie płaci.

ALEKSANDER

Piękne sumnienie: stać przy przyjacielu.

ANTENOR

Jeszcze piękniejsze: zostawać przy prawdzie.

ALEKSANDER

Grekom pomagać to u ciebie prawda.

ANTENOR

Greku u mnie każdy, kto ma sprawiedliwą.

ALEKSANDER

Widzę, żebyś mię ty prędko osądził.

ANTENOR

Swoje sumnienie każdego ma sądzić.

ALEKSANDER

Znać, że u ciebie gospodą posłowie.

ANTENOR

Wszystkim ućciwym dom mój otworzony.

ALEKSANDER

A zwłaszcza, kto nie z próżnymi rękoma.

ANTENOR

Trzeba mi bowiem sędziom na podarki,
Bom cudzą żonę wziął, o którą czynią.

ALEKSANDER

Nie wiem o żonę, ale dary bierzesz,
Od Greków zwłaszcza; moje na cię małe.

ANTENOR

I żon, i cudzych darów nierad biorę.
Ty, jako żywiesz, tak, widzę, i mówisz
Niepowściągliwie; nie mam z tobą sprawy.

ALEKSANDER

I mnie żal, żem cię o co kiedy prosił.
Ufam swym bogom, że i krom twej łaski
Najdę, kto rzeczy mych podpierać będzie.

ANTENOR

Taki, jakiś sam.

ALEKSANDER

Da Bóg, człek poćwiwy.

CHORUS

By rozum był przy młodości
Nigdy takiej obfitości
Perł morze i ziemia złota nie urodzi,
Żeby tego nie mieli tym dostawać młodzi.

Mniej by na świecie trosk było,
By się to dwoje łączyło;
I oni by rozkoszy trwalszych używali,
Siebie ani powiniących w żal by nie wdawali.

Teraz, na rozum nie dbając,
A żądzom tylko zgadzając,
Zdrowie i sławę tracą, tracą majątności
I ojczyznę w ostatnie zawodzą trudności.

O Boże na wielkim niebie!
Drogo to, widzę, u Ciebie
Dać młodość i baczenie za raz; jedno płacić
Drugim trzeba: to dobre, a tego żal stracić.

Ale oto Helenę widzę: co też teraz
Nieboga myśli wiedząc, że dziś o niej w radzie
Ostateczne namowy, ma li w Troi zostać
Czyli Grecyją znowu i Spartę nawiedzić?

HELENA

Wszystkom ja to widziała jako we zwierciadle,
Że z korzyści swej nie miał długo się weselić
Bezecny Aleksander, ale mu wczas mieli
I dobrą myśl przekazuje przeważni Grekowie.
Więc on, jako drapieżny wilk rozbiwszy stado,
Co nadalej uciekał, a oni zaś, jako
Pasterze ze psy, za nim. I ledwie do tego
Nie przyjdzie, że wilk owcę na ostatek musi
Porzucić, a sam gdzie w las sromotnie uciecze.

Niestety, jakież moje będą przenosiny?
Podobno w tył okrętu łańcuchem za szyję
Uwiązana, pośrodkiem greckich naw popłynę.
Z jakąż ja twarzą bracią swą miłą przywitam?
Jakoż ja, niewstydliva, przed oczy twe naprzód,
Mężu mój miły, przyjdę i sprawę o sobie
Dawać będę? A będęż w twarz ci wejrzeć śmiała?
Bodajżeś ty był nigdy Sparty nie nawiedził,
Nieszczęsny Pryjamida! Bo czego mnie więcej
Nie dostawało? Zacnych książąt córką będąc
Szłam w książęcy dom zacny; dał był Bóg urodę,
Dał potomstwo, dał dobrą nade wszystko sławę.
Tom wszystko prze człowieka złego utraciła.
Ojczyzna gdzieś daleko, przyjaciół nie widzę,
Dziateki, nie wiem, żywe li; jam sama coś mało
Od niewolnice różna, przymówkom dotkliwym
I złej sławie podległa, a co jeszcze ze mną
Szczęście myśli poczynać, ty sam wiesz, mój Panie.

P a n i S t a r a , H e l e n a

PANI

Nie frasuj mi się, moje dziecię miłe,
Takci na świecie być musi: raz radość,
Drugi raz smutek; z tego dwojga żywot
Nasz upleciony. I rozkoszyć nasze
Niepewne, ale i troski ustąpić
Muszą, gdy Bóg chce, a czasy przyniosą.

HELENA

O matko moja, nierównoż to tego
Wieńca pleciono; więcej że daleko
Człowiek frasunków czuje niż radości.

PANI

Barziej do serca to, co boli, człowiek
Przypuszcza, niżli co g' myśli się dzieje.
I stądże się zda, że tego jest więcej,
Co trapi, niżli co człowieka cieszy.

HELENA

Prze Bóg, więcejci złego na tym świecie
Niżli dobrego. Patrzaj naprzód, jako
Jedenże tylko sposób człowiekowi
Jest urodzić się, a zginąć tak wiele
Dróg jest, że tego niepodobno zgadnąć.
Także i zdrowie nie ma, jeno jedno.
Człowiek śmiertelny, a przeciwko temu
Nieliczna liczba chorób rozmaitych.
Ale i ona, która wszystkim włada,
Która ma wszystko w ręku, wszystkim rządzi,
Fortuna, za mną świadczy, że daleko
Mniej dóbr na świecie niżli tego, co złym
Ludzie mianują, bo ubogaciwszy
Pewną część ludzi, patrzaj, co ich ciężkim
Ubóstwem trapi. A iż tego żadnej
Zadości g'woli ani skępstwu swemu
Nie czyni, ale niedostatkiem tylko
Sciśniona, znak jest, że i dziś, gdy komu
Chce co uczynić dobrze, pospolicie
Jednemu pierwiej weźmie, toż dopiero
Drugiemu daje; skąd się da rozumieć,
Co już powtarzam nie raz, że na świecie
Mniej dóbr daleko niżli złych przypadków.

PANI

Mniej abo więcej, równa li też liczba
Obojga — korzyść niewielka to wiedzieć.
O to by Boga prosić, żeby człowiek
Co najmniej szczęścia przeciwnego doznał,
Bo żeby zgoła nic, to nie człowiecza.
Ale że z rady tak długo nikogo
Nie słyhać! Wiem, że da bez omieszkania
Znać Aleksander, skoro się tam rzeczy
Przetoczą, a nam białymgłowom jakoś
Przystojniej w domu zawždy niż przed sienią.

CHORUS

Wy, którzy pospolitą rzeczą władacie,
A ludzką sprawiedliwość w ręku trzymacie,
Wy, mówię, którym ludzi paść poruczono
I zwirzchności nad stadem bożym zwierzono:

Mieście to przed oczyma zawždy swojemi,
Zeście miejsce zasiedli boże na ziemi,
Z którego macie nie tak swe własne rzeczy,
Jako wszytek ludzki mieć rodzaj na pieczy.

A wam więc nad mniejszymi zwierzchność jest dana,
Ale i sami macie nad sobą pana,
Któremu kiedykolwiek z spraw swych uczynić
Poczet macie: trudnoż tam krzywemu wynić.

Nie bierze ten pan darów ani się pyta,
Jeśli kto chłop czyli się grofem poczyta,
W siermiędze li go widzi, w złotych li głowach;
Jeśli namniej przewinił, być mu w okowach.

Więc ja podobno z mniejszym niebezpieczeństwem
Grzeszę, bo sam się tracę swym wszeteczeństwem.
Przełożonych występy miasta zgubiły
I szerokie do gruntu carstwa zniszczyły.

P o s e ł , H e l e n a

POSEŁ

Dobłą nowinę paniej swojej niosę.
Rozumiem temu, że już dawno tego
Poselstwa czeka, serce swe troskami
I płaczem trapiąc. Ale oto prawie
Na czas wychodzi z domu. O królowa,
Wdzięcznej nowiny posła masz przed sobą.

HELENA

Daj Boże, byś co przyniósł pocieszego.

POSEŁ

Posłowie twoi, jako przyjechali,
Tak odjeżdżają, a ty przedsię z nami.

HELENA

Byłeś sam w radzie czyś słyszał od kogo?

POSEŁ

Byłem przy wszystkim i prosto mi stamtąd
Iść Aleksander do ciebie rozkazał.

HELENA

Jeszcze nie widzę, z czego bych się prawie
Ucieszyć miała. Wszakże powiedz przedsię,
Jako co było.

POSEŁ

Powiem, jeno słuchaj!
Skoro w radzie zasiedli panowie, król naprzód
Tę rzecz do nich uczynił: „Nie zwykłem nic nigdy
Bez rady waszej czynić; a bych też zwykł kiedy
(Czego w pamięci nie mam), w tej sprawie koniecznie
Syna swego bych nie chciał, aby mię ojcowska
Miłość przeciw synowi jako nie uwiodła.
Bo aczi to podobno nie darmo rzezono:
»Krew nie woda«, lecz u mnie pospolitej rzeczy
Powinowactwo większe. A tak, co się kolwiek
Wam wszystkim będzie zdało, toż i ja pochwałę
Syn mój w Grecyjej żony dostał, nie wiem jako;
Tej się upominają od Greków posłowie.
Wydać abo nie wydać; w tym rozmysłu trzeba”.

Zatym wstał Aleksander i tak mówić począł:
„Przy pierwszej posłów skardze dałem dostateczną
Sprawę o sobie; teraz nie chcę uszu waszych
Słowy próżnymi bawić, ale maluczko co
Powiedziawszy, ostatek na Boga przypuszczę
I na łaskę ojcowską, i was wszystkich zdanie.
Wszystkim wam jest świadomo, jakim ja był żywot
Wziął przed się, żęciem nigdy tych burkowych biesiad
Patrząc nie chciałem; wołałem po gęstych dąbrowach
Prędkie jelenie gonić abo dzikie świnię.
Ani ja tego sobie za niewczas poczytałem
W budzie leśnej się przespać i nad stady chodzić.
Nie myślałem ja wtenczas namniej o Helenie
Ani to imię przedtym w uszu mych powstało.
Wenus, kiedy mię naprzód trzy boginie sobie
Za sędziego obrały, Wenus mi ją sama
Napierwej zaleciła i za żonę dała.
Ludzie, widzę, u Boga szczęścia sobie proszą,
A ja kiedy mię z chęci swej tym potykali,
Miałem gardzić? Przyjąłem, i przyjąłem wdzięcznie,
I mam pewną nadzieję, że tenże bóg, który
Ucił mię naprzód, będzie i do końca szczęścił
I co mi dał, nie da mi leda jako wydrzeć.
A bych też był żony swej ludzkim obyczajem
Dostawał, nie wiem, czemu onym się żyć miało
Medeą z domu wykraść od przyjaciół naszych,
A mnie zaś ich fortelu takimże fortem
Oddać się nie godziło?
Jeśli co tedy winien, toż i oni winni.
Chcą li nagrody, niech ją sami pierwej czynią,
Jako ci, którzy krzywdę naprzód uczynili.
A tam, ojczu, nie tylko żonę moje, ale
I mnie samego wydaj, niechaj pokutuję!
Gdzie by też to o sobie tak rozumieć chcieli,
Że im każdy, a oni nie winni nikomu
Sprawiedliwości czynić: tego, da Bóg, nigdy
Nad nami nie przewiodą ani ich z to będzie.
Nie tuszęć ja, żebyś ty, ojczu mój łaskawy,
Nie pomniał jeszcze krzywdy i szkód staradawnych,
Któreś wziął od tych panów i to państwo sławne.
Jeszcze mury na ziemi leżą powalone
I pola do tej doby pustyniami stoją,
Znaki miecza greckiego i okrutnej ręki.
A byś też tego dobrze nie chciał sam pamiętać,
Hesyjona pamiętać musi, siostra twoja,
Ojczu, a moja ciotka, która do tej doby
U nich w niewoli żywię, jeśli jeszcze żywię.
Tej nam krzywdy, o królu, jedna nie nagrodzi
Helena ani jeden Parys powetuje”.

Tu przestał Aleksander, a szept między ludźmi
Rozlegał się po sali. Jako więc ku latu
Robotne pszczoły w ulu szemrzą, kiedy wodza
Nowego oglądały, a chęć nastąpiła
Od macior się wynosić i nowe zaczynać
Gospodarstwo, szmer w ulu i rozruch kryjomy:
Taki dźwięk tam natenczas wstał był między ludźmi,
Który skoro ucichnął, Antenor jął mówić:

„Prawdzie długich wywodów, królu, nie potrzeba:
Aleksander, w Grecyjej gościem w domu będąc
Człowieka przedniejszego, na gościnne prawa
Nie pomniąc, żonę mu wziął i przywłaszczył sobie.
By mu był niewolnicę naliższą przemówił,
Winien by mu był został, cóż kiedy wziął żonę,
Której ani zaniedbać, ani też dochodzić
Dobry, ućciwy człowiek bez wstydu nie może?
Winien mu nie po mału. On, chocia ze wstydem,
Żony się upomina, a ja wrócić radzę,
Abychmy ku zelżeniu niesprawiedliwości
Nie przydali: oboje to przez się nieznośne,
Cóż pospołu złożone! Toteż niewątpliwa,
Że Grekowie Heleny nie tylko przez posły,
Ale nawet i przez miecz domagać się będą.
Niechże się Aleksander tak drogo nie żeni,
Żeby małżeństwo swoje upadkiem ojczyzny
I krwią naszą miał płacić! Jeśli w łaskę dufa
Boginiej swej, niech na to miejsce dwu się boi,
Które dla niej rozgniewał i sądem swym zganił.
Medeą nie za naszych czasów uniesiono.
I nie wiem, jeśli nam co do tego. To widzę,
Że tej krzywdy u Greków nikt się do tej doby
Nie domagał; milczeli tego, którym było
Przystojniej o to mówić. Nie wiem, jako słusznie
Swoją własną występ cudzą krzywdą barwić chcemy?
To się nas bardziej tycze, że za przodków naszych
Grekowie w tym królestwie mieczem wojowali;
Lecz i natenczas, królu (prawda się znać musi),
Nasza niesprawiedliwość do tego upadku
Nas przywiodła, że się też i dziś lękać muszę,
Aby to sąd tajemny jakiś boży nie był,
Nam prze niesprawiedliwość zawsze pomstę odnieść
Od Greków. Czego tobie przestrzegać się godzi,
O królu, a tym bardziej, żeś i w pierwszej klęsce
Mało małym nie zginął pokutując za grzech
Ojcowski i postępek mało sprawiedliwy”.

To powiedziawszy milczał. Toż Eneasze mówił,
Toż Pantus i Tymetes, zgadzał się i Lampon,
I Ukalegon z nimi, ale Iketaon
Coś innego rozumiał i w te słowa mówił:

„Owa, jako nam kolwiek Grekowie zagrają,
Tak my już skakać musim? Bać się ich nam każą,
A ja, owszem, się lękam. Teraz nam Helenę
Wydać każą, po chwili naszych się żon będą
I dzieci upominać. Nigdy w swojej mierze
Chciwość władze nie stoi; zawsze, jako powódź,
Pomyka swoich granic nieznacznie, aż potym
Wszystki pola zaleje. Za czasu, panowie,
Umykać rogów trzeba, bo wonczas już próżno
Miotać się, kiedy jarzmo na szyję założą.
Sprawiedliwości proszą, a grożą nam wojną:
Daj, chcesz li, alboć wydrę, taka to jest prosto.
Wimienem sprawiedliwość, ale nie z swą hańbą:
Kto ją na mnie wyciska, sowitej nagrody
Ze mnie chce, i korzyści, i zelżenia mego.
Dawnyc to grecki tytuł pany się mianować,
A nas, *barbaros*, sługi. Ale nie toć jest pan,
Co się w Peloponezie albo w Troi rodził;
Szabla ostra przy boku to pan: ta rozstrzygnie,
Kto komu czołem bić ma. Do tego tam czasu
Równi sobie być musim; ani tego Greczyn
O sobie niechaj dzierży, żeby tak był groźny,
Jako się sobie sam zda. Jeśli tedy krzywdę
W tym się mieć rozumieją, że Helenę uniósł
Aleksander, niechajże okażą na sobie
Sami naprzód, jako ten gwałt winien nagradzać
Aleksander, ponieważ samiż okazali,
Jako taki gwałt czynić. Aczci Aleksander
Brata przy siestrze nie wziął, jako oni wzięli
Medeą i Absyrta.
Bo co Antenor mówi, że nam nic do tego:
Ba, i barzo do tego! Za jednego krzywdę
Oni się wszyscy wzięli, a nas pojedynkiem
Zbierać mają? Nie tuszę; tożci sąsiadowi
Sąsiad w Azycji winien, co u nich w Europie.
Mówiono zawsze o to i do końca będą.
Co się siostry królewskiej i szkód dawnych tycze,
Więtsza to zasię u mnie, niżby się tu miała
Przypomnieć abo na ten sztych kłaść: dzierzę o cnej
Krwi trojańskiej, że tego mścić się jeszcze będzie.
Teraz zgoła nie radzę Heleny wydawać,
Aż się też oni z nami o Medeą zgodzą”.

To jego słowa były. Potym się już żaden
Długą rzeczą nie bawił; jeden głos był wszystkich:
„Tak jako Iketaon”; i tych, co siedzieli,
I tych, co za stołkami stali, głos był jeden:
„Tak jako Iketaon”. Kilkakroć powstawał
Ukalegon chcąc mówić, lecz przed hukiem nie mógł.
Marszałkowie, laskami w ziemię coraz bijąc:
„Posłuchajcie, panowie, Ukalegon mówi”.
Nie pomogły nic laski, a nasz Ukalegon
Ukalegontom mówił, bo nań nic nie dbali.
Tymczasem ktoś zawołał głosem prawie głośnym:
„Co po tych krasnych mowach? Rozstąpmy się oto;
Ujrzemy, gdzie nas więcej”. Ledwe wyrzekł, a już
Wszyscy na nogach stali i swe miejsca brali.
Kiedy się rozstąpili, nie było co równać:
Wszyscy przy Aleksandrze, a tam ich garść była.
Prosili potym króla, aby wedle prawa
Postąpił, a za większą częścią wyrok podał.
Król, niewiele mieszkając: „Rad bych był, powiada,
Na zgodę wasze patrzył, lecz iż być nie mogła,
Mnie nie lża, jeno większej części naśladować.
A tak, co z dobrym niechaj będzie pospolitym:
Helena niechaj w Troi zostanie, aż też nam
Grekowie za Medeą nagrodę uczynią”.

Skoro po tym dekrete po posły posłano,
A mnie też Aleksander do ciebie wyprawił
Z tym wszystkim, coś słyszała; tuszę, że odprawę
Do tej doby już wzięli posłowie, i twój mąż
W domu cię dawno czeka. A tak nie mieszkajmy!

HELENA

Dobrze mówisz: idź ty wprzód, ja za tobą w tropy.

CHORUS

Tej podobno ta powieść g'myśli: mnie bynamniej.
I onej, nie wiem, na co ta radość wynidzie.
Posłowie, widzę, idą nosy powiesiwszy:
Znać, że nie po swej myśli odprawę odnoszą.

ULISSES

O nierządne królestwo i zginienia bliskie,
Gdzie ani prawa waga, ani sprawiedliwość
Ma miejsca, ale wszystko złotem kupić trzeba!
Jeden to marnotrawca umiał spraktykować,
Że jego wszeteczeństwa i łotrowskiej sprawy
Od małych aż do wielkich wszyscy jawnie bronią,
Nizacz prawdy nie mając ani końca patrząc,
Do którego rzeczy przyść za ich radą muszą.
Nie rozumieją ludzie ani się w tym czują,
Jaki to wrzód szkodliwy w rzeczypospolitej
Młódź wszeteczna: ci cnocie i wstydowni cenę
Ustawili; przed tymi trudno człowiekiem być
Dobrym; ci domy niszczą, ci państwa ubożą,
A rękę, że i gubią (Troja, poznasz potym!),
A przykładem zaś swoim jako wielką liczbę
Drugich przy sobie psują. Patrz, jakie orszaki
Darmojadów za nimi, którzy ustawicznym
Próżnowaniem a zbytkiem jako wieprze tyją.
Z tego stada, mniemacie, że się który przyda
Do posługi ojczyzny? Jako ten we zbroi
Wytrwa, któremu czasem i w jedwabiu ciężko?
Jako straż będzie trzymał, a on i w południe
Przesypiać się nauczył? Jako stos wytrzymać
Ma nieprzyjacielowi, który ustawicznym
Pijaństwem zdrowie stracił? Takimi się czując,
A podobno nie czując, na wojnę wołają:
Boże, daj mi z takimi mężmi zawsze czynić!

MENELAUS

Wieczne światło niebieskie i ty, płodna ziemi,
I ty, morze szerokie, wy, wszyscy bogowie,
I wysocy, i niscy, świadki mi dziś bądźcie,
Żem rzeczy sprawiedliwej od Trojanów żądał,
Abych był krzywdy wielkiej i zelżenia swego
Nagrodę jaką wziąć mógł; nicem nie otrzymał,
Jeno śmiech ludzki, a żal serdeczny tym większy.
Na was tedy krzywdę swą i żalność niezmierną
Kładę, możni bogowie; jeśli sercem czystym
Tę prośbę do was czynię, pomścicie zelżenia
I mej krzywdy tak jasnej: dajcie mi na gardle
Usieść Aleksandrowym i miecz krwią napoić
Człowieka bezecnego, ponieważ i on mej
Zelżywości dawno syt i dziś się ją karmi.

CHORUS

O białoskrzydła morska pławaczko,
Wychowanico Idy wysokiej,
Łodzi bukowa, któraś gładkiej
Twarzy pasterza Pryjamczyka
Mokrymi słonych wód ścieżkami
Do przezroczystych Eurotowych
Brodów nosiła!
Coś to zołwicom za bratową,
Córom szlachetnym Pryjamowym,
Cnej Poliksenie i Kasandrze
Wieszczej, przyniosła?
Za którą oto w tropy prosto,
Jako za zbiegłą niewolnicą,
Prędka pogonią przybieżała.

Toli on sławny upominek
Albo pamiętne, którym luby
Sędziemu wyrok ze wszech Wenus
Bogin piękniejsza zapłaciła,
Kiedy na Idzie stokorodnej
Śmierci podległy nieśmiertelne
Uznawca twarzy rozeznawał?
Swar był początkiem i niezgoda
Twego małżeństwa, Pryjamicze.
Nie śmiem źle tuszyć, nie śmiem, ale
Ledwe nie takiż koniec będzie.

Niechajże się ja, można Cypri,
Ninacz cudzego nie zapatrzam!
Niech towarzysza życzliwego,
Jednemu łożu przyjaciela,
Mam z łaski twojej; inszy, więcej
Chcą li, niech proszą!
Oczy łakome siła ludzi
Zawiodły, lecz kto w krygi żądzą
Mógł ująć, w długim bezpieczeństwie
Dni swych używie. Przyjdą, przyjdą
Niedawno czasy, że rozbójcę
Rozbójca znidzie; ten mu słodki
Sen z oczu zetrze i bezpieczne
Serce zatrwoży, kiedy trąby
Ogromne zagrzmią, a pod mury
Nieprzyjacielskie staną szańce.

Antenor, Priamus

ANTENOR

Iż moja wierna rada u ciebie, o wielki
Królu, ważna nie była, żebyś był Helenę
Grekom wydać rozkazał, a tę niewątpliwą
Wielkiej wojny pochodnią co napręcej zgasił,
Teraz, co potym idzie, w czas cię upominam,
Abyś czuł o potrzebie i o pewnej wojnie,
Tak pewnej, jako mię tu dziś przed sobą widzisz.
Słyszałeś, jako cię dziś posłowie żegnali
I nas wszystkich przy tobie. Pograniczni piszą
Starostowie, że greckie wojska się ściągają
Do Aulidy; w tym wąpić nie potrzeba, że ci
Do nas pójdą: inaczej ani by tu byli
Posłów swych posyłali, ani tak surowie
O swą krzywdę mówili. A tak nie mieszkając,
Póki brzegu morskiego ostatka nie stracim,
Porty naprzód i zamki pograniczne spiżą
I ludźmi dobrze opatrz; hołdownym książętom
Rozkaż być pogotowiu; żołnierzom przypowiedz
Służbę; szpiegi rozeszli; straż miej i na morzu,
I na ziemi, aby cię łacni niegotowym
Grekowie nie zastali. To jest rada moja.

PRIAMUS

Jakobyś już na oko, dobry Antenorze,
Nieprzyjaciela widział, tak się, widzę, boisz.

ANTENOR

O królu, teraz się bać lepiej, bo za taką
Bojaźnią i opatrnością, i gotowość roście.
Wówczas już próżny rozmyśl, bo już abo się bić,
Abo uciekać trzeba: trzeciego nic nie masz.

PRIAMUS

A ja, owszem, na dobrej pieczy wszystko mieć chcę,
Aby nam do tak nagłych ucieczek nie przyszło.

ANTENOR

Daj to Boże! A to zaś co za białagłowa
Z włosy roztarganymi i twarzy tak bladej?
Drżą na niej wszystkie członki, piersiami pracuje,
Oczy wywraca, głową kręci: to chce mówić,
To zamilknie.

PRIAMUS

Moja to nieszczęśliwa córka,
Kassandra; widzę, że ją duch Apollinowy
Zwykły nagarnął; nie lż, jeno jej posłuchać.

KASANDRA

Po co mię próżno, srogi Apollo, trapisz,
Który, wieszczego ducha dawszy, nie dałeś
Wagi w słowach, ale me wszystkie proroctwa
Na wiatr idą nie mając u ludzi więcej
Wiary nad baśni próżne i sny znikome?
Komu serce spętane albo pamięci
Zguba mojej pomoże? Komu z ust moich
Duch nie mój użyteczny i zmysły wszystkie
Ciężkim, nieznośnym gościem opanowane?
Próżno się odejmuję, gwałt mi się dzieje;
Nie władne dalej sobą, nie jestem swoja.
Ale gdzieżem, prze Boga? Światła nie widzę,
Noc mi jakaś przed oczy nagła upadła.
Owóz mamy dwie słońcy, owóz dwie Troi,
Owóz i łani morzem głębokim płynie.
Nieszczęśliwa to łani, zły wróżki łani.
Brońcie brzegów, pasterze, nie dopuszczajcie
Tej niezdarzonej goście nigdziej do ziemi!
Nieszczęśliwa to ziemia i brzeg nieszczęsny,
Gdzie ta łani wypłynie; nieszczęsna knieja,
Gdzie wnidzie i gdzie gładki swój bok położy.
Wszystki stopy, wszystkie jej łożyska muszą
Krwiać opłynąć; upadek, pożogę, pustki
Z sobą niesie. O wdzięczna ojczyzno moja,
O mury, nieśmiertelnych ręk roboto!
Jaki koniec was czeka? Ciebie, mój bracie,
Stróżu ojczyzny, domu zacna podpora,
Wkoło murów trojańskich tesalskie konie
Włóczyć grozą, a twoje oziębłe ciało
Będzie li chciał nieszczęsny ociec pochować,
Musi je u rozbójce złotem kupować.
Nieprzeplacony duchu, z tobą pospołu
I ojczyzna umarła: jednaż mogiła
Oboje was przykryje. Lecz i ty, srogi
Trupokupcze, niedawno i sam poleżesz,
Strzałą niemeżnej ręki prędką objeżdżon.
Cóż potym? Kłoda leży, a ze pnia przedsię
Nowa różga wyrosła i nad nadzieję
Prędko ku górze idzie. A to co za koń
Tak wielki na poboju sam jeden stoi?
Nie wódcie go do stajniej, radzę, nie wódcie:
Bije ten koń i kasze; spalcie go raczej,
Jeśli sami od niego zgorzeć nie chcecie.
Czujcie, stróże: noc idzie, noc podejrzana.
Wielki ogień ma powstać, tak wielki ogień,
Że wszystko jako w biały dzień widać będzie,
Ale nazajutrz zaś nic widać nie będzie.
Wtenczas, ojczyzno, ani już bogom swym dufaj,
Ani się poświęconych ołtarzów łapaj:
Okrutnego lwa szczenię za tobą bieży,

Które cię paznoktami przejmie ostrymi
I krwią swoją swe gardło głodne nasyci
Syny wszytki pobiją, dziewczki w niewolą
Zabiorą; drugie g'woli trupom umarłym
Na ich grobiech bić będą. Matko, ty dziątek
Swoich płakać nie będziesz, ale wyc będziesz!

CHORUS

Rzućmy się co napręcej, a na pokój gdzie
Wyprowadźmy tę pannę upracowaną!

Antenor, Priamus

ANTENOR

Te słowa, królu, nie są ku wyrozumieniu
Nazbyt trudne, a zgoła tobie i ojczyźnie
Upad opowiadają; prze Boga cię proszę,
Nie waż ich sobie lekce ani miej za baśni!

PRIAMUS

Jeszcze tego nieprawie ta przeciwna wiedma
W mię wmówiła, żebych się miał bać; ale przedsię
Postraszyła mię nieco, zwłaszcza że mi przyszedł
Sen na pamięć żony mej; bo gdy z tym złym synem,
Aleksandrem, chodziła, mało przed złączeniem
Śniło się jej już na dniu, że miasto dziecięcia
Pochodnią urodziła.

ANTENOR

I jam też to, królu,
Jeszcze natenczas wiedział i pomnie, jako to
Wieszczkowie wykładali, że to dziecię miało
Upad ojczyźnie przynieść; czego, widzę, blisko.

PRIAMUS

Dobrze to pomnisz, ale i jam był rozkazał
Grzechu tego nie żywić; dawno to na puszczy
Wilcy mieli rozdrapać i kości nieszczęsne
Po pustych górach roznieść.

ANTENOR

A lepiej było, niżli nam przeń wszystkim zginać.
Co za więźnia to mamy? Ubiór to jest grecki.

Rotmistrz, Więzień

ROTMISTRZ

Takci, panowie; wy tu radzicie, a w polu
Grekowie nas wojują. Wczora o południu
Pięć galer ich przypadło na trojańskie brzegi.
Ludzi wprawdzie nie brali ani też palili,
Ale cokolwiek było w polu bydła, wzięli.
Jako nas tam niewielki natenczas był poczet,
Kusiwszy się kilkakroć o nie, musieliśmy
Na ostatek dać pokój; kilka głów jest przedsię
Zabitych, ten sam jeden tylko poimany;
Na próbie to powiedział, że greckiego wojska
Tysiąc galer na kotwiach pogotowiu stoi
W Aulidzie, którzy tylko na posły czekają.
A ci jeśli Heleny nazad nie przyniosą
(Jakoż widzę, że bez niej tak na morze wsiedli),
Wszystko się wojsko tedyż ma ruszyć i prosto
Ku Troi żagle podać; wszak tak?

WIĘZIEŃ

Niepochybnie.

ROTMISTRZ

Hetmanem Agamemnon?

WIĘZIEŃ

Ten, brat Menelaów.

PRIAMUS

Każ więźnia tego schować i opatrzyć dobrze!
To więc już, Antenorze, insza niż proroctwa
Albo sny białogłowskie; ale wszyscy przedsię
W jeden cel przed się biją. Jutro co naraniej
W radę wnidźmy, a stamtąd już ani wychodźmy,
Aż obronę uradzim.

ANTENOR

Baczę, że jej trzeba,
Acz mi to słowa przykre i coś nie bez wróżki;
Na każdy rok nam każą radzić o obronie;
Ba, radźmy też o wojnie, nie wszystko się brońmy:
Radźmy, jako kogo bić; lepiej, niż go czekać!